Wydanie poranne

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 7 czerwca 1906 Nr. 153

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 60 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 3.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z SALI SĄDOWEJ.

Wilk w matni.

Szlachetny poseł Wilk, z grupy Stojałowczyków, wykluczony swego czasu z Koła polskiego za kradzież papieru w parlamencie, przypomniał się znowu opinii publicznej procesem. Mianowicie oskarżył ks. Szpondra o „obrazę czci", popełnioną drukiem — i we środę odbyła się przed ławą przysięgłych odnośna skandaliczna rozprawa, która chyba politycznej działalności tej chluby Stojałowczyków kres położyć winna. Oskarżony ks. Szponder został jednogłośnie uwolniony, a poseł Wilk rozprawą, obfitującą w skandaliczno komiczne momenty, skompromitował się tylko do reszty.

Trybunałowi przewodniczył r. Raczyński; oskarżenie imieniem posła Wilka wnosił dr Reiner, ks. Szpondra bronił adwokat dr Czesnak.

Akt oskarżenia.

Poseł Wilk uczuł się obrażony artykułem w „Obronie Ludu", pisemku, którego odpowiedzialnym redaktorem jest ks. Andrzej Szponder. Dnia [illegible] kwietnia 1904 (a więc przed dwoma laty) ukazał się „Obronie Ludu" artykuł p. t.: **Poseł ludowy Wilk — złodziejem**, następującej treści:

„Przed dwoma laty wstąpiło do Koła polskiego czterech Stojałowczyków, Szajer, Wilk, Fijak i Bomba. Co wart Szajer — wszyscy wiemy, teraz atoli pokazało się, że A. Wilk, Stojałowczyk, wybrany z V kuryi jarosławskiej, jest zwyczajnym złodziejem. Złapała go służba parlamentarna w Wiedniu na kradzieży 1400 kopert i listów, nożyczek i t. d. Wilk musi złożyć mandat poselski, a lud jarosławski niech wybierze na jego miejsce człowieka uczciwego i porządnego. Wilk już ze złą sławą przyszedł do parlamentu. Był dwa razy w Ameryce i stamtąd musiał wyjechać. Ogólnie jest wiadomem, że dawno kwalifikował się do kryminału, a nie do parlamentu. Obecnie jest jawnem, że nikt inny, tylko Wilk ukradł Bombie, gdy z nim razem jechał koleją kilkadziesiąt złr. z kieszeni i różne papiery. Sami tylko obaj jechali w jednym przedziale zamknięci. Gdy rano Bomba się zbudził, pieniędzy, ani pugilaresu w kieszeni nie miał. Ponieważ Bomba sam siebie nie okradł, więc go okradł tylko drugi, co z nim jechał, t. j. Wilk. Z tej przykrej sprawy płynie ta nauka, jak bardzo należy rozważyć komu dać mandat. Wilk, złodziej, skompromitował nas przed obcymi, shańbił lud polski, shańbił mandat poselski i pozostawia po sobie miano posła złodzieja".

Artykuł ów pisał sam poseł dr. Danielak; Wilk Danielaka chciał zaskarżyć, ale z powodu nietykalności poselskiej nie mógł i nie może do tej pory tego uczynić, dlatego pozwał przed sąd ks. Szpondra w chwili, gdy nietykalność Szpondra zgasła.

Po odczytaniu aktu oskarżenia ks. Szponder oświadcza, że do winy się nie poczuwa.

Sam, artykułu tego nie pisał; pisał go Danielak, który często przysyłał różne artykuły, biorąc za nie całą na siebie odpowiedzialność. Ks. S. dziwi się, dlaczego Wilk uczuł się tylko artykułem „Obrony" obrażony, skoro i w innych pismach podobnej treści pojawiły się notatki.

Następnie trybunał przystąpił do przesłuchania świadków.

Danielak gromi Wilka.

Św. poseł Danielak po zaprzysiężeniu zeznaje: „Do wydawnictwa „Obrony Ludu" przystąpiłem wraz z ks. Szpondrem przed 8 laty, za cel wziąłem sobie obronę ludu, ciemiężonego przez rząd, uciskanego podatkami i wystąpiłem również w jego obronie przeciw klice ks. Stojałowskiego. Kradzież papieru parlamentarnego, jakiej dopuścił się poseł Wilk, zniesławiła imię polskie, a wieść o tem obiegła całą Europę.

Wobec tego uważałem za swój obowiązek oświecić lud jarosławski, aby w wyborze posłów był nieco ostrożniejszy.

Rudyard Kipling.

Powrót Imraya.

(Opowiadanie z Indyj).

Imray popełnił coś nie do uwierzenia. Nie uprzedzając nikogo, bez żadnej widocznej przyczyny, w kwiecie wieku i w zaraniu karyery zniknął ze świata, czyli właściwie z małej indyjskiej stacyi, przy której mieszkał.

Pewnego dnia był żywy, zdrowy, wesoły, widziano go w klubie przy bilardach. Nazajutrz rano już się nie pokazał. Wszelkie poszukiwania były daremne. Zniknął, opuścił swe mieszkanie; nie ukazał się w biurze o zwykłej porze, nie widziano jego powoziku na drodze.

Z tych powodów, a także dlatego, że w mikroskopijnym stopniu przyczyniał się do administracyi cesarstwa indyjskiego, cesarstwo indyjskie przez mikroskopijną chwilę zajęło się śledzeniem losów jego. Sondowano stawy i studnie rozesłano telegramy aż do najbliższego portu o 1200 mil odległego, ale Imray'a nie znaleziono ani na końcu liny, ani na końcu drutu telegraficznego Poszedł i nie powrócił.

Wtedy praca wielkiego cesarstwa indyjskiego poszła swoim torem, a Imray z człowieka stał się tajemnicą — o której ludzie rozprawiali po klubach przez miesiąc, następnie zapomnieli. Jego strzelby, konie i powozy sprzedano przez licytacyę; jego przełożony napisał głupi list do jego matki, oznajmiając, że Imray zniknął dla niepojętych przyczyn i że jego „bungalow" stoi pusty przy drodze.

Po trzech, czy czterech miesiącach w czasie najgorętszej pory mój przyjaciel Strickland, należący do policyi, wynajął „bungalow" od właściciela krajowca. Było to w czasie, gdy badał życie krajowców.

Jego sposób życia był bardzo osobliwy, i nie jeden uskarżał się na jego obyczaje i zachowanie się. Zapasy były zawsze w jego domu, ale nie miał godzin posiłku. Jadł, stojąc lub chodząc, to co znalazł w kredensie, a to nie dobrem jest dla ludzkiego żołądka. Umeblowanie jego domu składało się z sześciu karabinów, trzech strzelb myśliwskich, pięciu siodeł i przeróżnych zbiorów.

Te sprzęty zajmowały połowę „bungalowa", a druga połowa służyła na użytek Stricklanda i olbrzymiej suki Rampurskiej, Tretjen, która pożerała dziennie porcyę dwóch ludzi. Rozmawiała ze Stricklandem swoim własnym językiem i gdy w ciągu swoich przechadzek zauważyła coś, coby mogło zamącić spokój królowej i cesarzo-

Koło polskie powzięło wniosek wykluczenia posła Wilka, ale Wilk oświadczył w chwili odczytywania odnośnego protokółu, że z Koła polskiego występuje.

Wilk: Inni posłowie brali także więcej papieru niż potrzebowali, a z pewnością poseł Danielak brał więcej odemnie.

Danielak: Nie chcę posuwać się dalej, bobym ugrzęznął w bagnie, ale pozwolę sobie przytoczyć posłyszany fakt, że w kasie oszczędności w Sieniawie nie używano innego papieru, tylko parlamentarnego.

Woźny parlamentarny.

Św. Kasper Papeschutz zaprzysiężony, woźny parlamentarny w Wiedniu, zeznaje po niemiecku: „Od posła Wilka otrzymałem sporą paczkę z poleceniem, abym ją wysłał do Sieniawy. Tymczasem paczkę tę znalazł pod siedzeniem posła Wilka inny służący, otworzył ją i doniósł o niej jednemu z urzędników parlamentu. Paczka mieściła w sobie 1.400 kopert i papierów listowych; urzędnik zrobił o tem doniesienie. Co dalej się stało nie wiem.

Przew.: Czy pan odbierał i od innych posłów takie polecenia?

Św.: Nie — nigdy.

Okradziony Bomba.

Ostatni świadek poseł Antoni Bomba opowiada: „W drodze z Krakowa do Wiednia przed 2 laty, spotkałem się z posłem Wilkiem w pociągu. W osobnym przedziale jechaliśmy sam na sam i nawet dla zabezpieczenia się przed wejściem innych pasażerów obwiązaliśmy drzwi sznurkiem. Kładąc się spać zdjąłem marynarkę, w której miałem pieniądze, bilet i wartościowe papiery. Rozebrał się również Wilk. W Przerowie kontrolor kolejowy zażądał biletu, poseł Wilk otworzył drzwi, a ja sięgnąłem po bilet do kieszeni, ale ani biletu, ani pieniędzy i papierów nie znalazłem. Dałem znać zaraz o kradzieży na stacyi, lecz przeprowadzone śledztwo nie przyniosło żadnych skutków.

Wyrok.

Po wywodach zastępcy posła Wilka adw. dr Reinera i obrońcy oskarżonego adw. dr Czesnaka, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił ks. Andrzeja Szpondra od winy i kary.

OBRAZKI ROSYJSKIE.

„Strażnicy".

Dumie przedłożono memoryał o postępowaniu władz administracyjnych na prowincyi. Obraz stosunków panujących obecnie w Rosyi pod tym względem jest tak straszny, że można go chyba porównać z tem, co było za Iwana Groźnego i za jego „Opryczników".

Obecnie rolę tych strasznych opryczników odgrywają strażnicy ziemscy zreorganizowani jeszcze przez Plehwego, a obecnie wyszkoleni do najdzikszej samowoli i bezprawia.

Stosunki w Rosyi są straszne wskutek tego, że cała ona znajduje się pod władzą tych właśnie strażników i kozaków, którzy stoją ponad wszelkiem prawem.

Strażnik ziemski wedle instrukcyi swojej nie śmie wchodzić w żadne stosunki z ludnością miejscowości, do której go przeznaczono. Aby mu zaś łatwiej przyszło zachować ten przepis swej instrukcyi, przenoszą go często z miejsca na miejsce.

Strażnicy, z których jedni jeżdżą wierzchem, a drudzy chodzą, uzbrojeni są w stare karabiny, ogromne szable i — żelazne widły do rewidowania stogów siana i słomy. „Kiedy banda takich strażników pojawi się we wsi — powiada „Wiatskaja Gazieta" — baby i dzieci zaczynają lamentować i zawodzić, a chłopi uciekają do lasów i chowają się, gdzie kto może..."

„Kiedy strażnicy i kozacy (korespondencya z Konopolu w „Rodnym Kraju") naaresztowali już dość ludzi, obwiązywali każdego postronkiem pod pachami, drugi koniec postronka przymocowywali do siodeł swoich i kazali następnie aresztowanym biedz za sobą t. zw. „psim truchtem".

W samarskiej gubernii, w Słobodzie Pokrowskiej, strażnik wpadł z dobytą szablą do przepełnionej gospody i krzyczał: „Wy wewnętrzni wrogowie, pozabijam i odpowiadać nie będę!" Wewnętrzni wrogowie jednak pochwycili sydle i szklanice, samowary i noże na strażnika, który nie czekając na dalszy rozwój „zbrojnego powstania", sromotnie uciekł, ale pogoń dopędziła go i srodze obiła.

Na ogół jednak strażnicy postępują ostrożnie i chodzą kupą. We wsi Sasowo w gubernii tambowskiej, kozacy i strażnicy niewiadomo dlaczego wyciągali każdego chłopa z chaty i pytali: „Krzyżyk masz na piersiach? W Boga wierzysz? Cara szanujesz?" Pytany odpowiadał naturalnie twierdząco i krzyżyk pokazywał, mimo to jednak ulegał nielitościwej chłoście. Pomocnika zaś naczelnika stacyi kolejowej w tej miejscowości zachłostali strażnicy na śmierć, jako „inteligenta".

W gubernii samarskiej pewien obywatel wezwał do ochrony swego majątku sotnię kozaków, którzy jednak przybywszy na miejsce, przedewszystkiem zburzyli sami dworskie budynki ekonomiczne i okropnie obili rządcę majątku, domagając się wydania pieniędzy.

U pewnego popa w gubernii wołogodzkiej odbywała się jakaś uroczystość domowa, wesele, czy coś podobnego. Strażnik wdarł się do mieszkania i w pełnym rynsztunku zasiadł między gośćmi, twierdząc, że musi pilnować prawomyślności prowadzonych rozmów, aby ani Boga, ani cara nie obrażano.

Po długich pertraktacyach udało się wreszcie gospodarzowi wyprowadzić strażnika do kuchni. Tu zaś ujrzawszy butlę wódki na stole, wydobył strażnik rewolwer i grożąc wystrzelaniem wszystkich obecnych, zażądał wódki. Naturalnie pozwolono mu się upić do utraty przytomności i tem okupiono sobie spokój.

W gubernii połtawskiej we wsi Szeratinkowa kozacy napadli na dom samożnego gospodarza. Jego samego obili strasznie, żonę i dwie córki zgwałcili, 130 rubli gotówką zrabowali, a wszystkie jagnięta w owczarni wyrżnęli. Wreszcie popiwszy się okropnie, nie poznali swoich i napadli na dom gminny, gdzie strasznie zbili pisarza, strażników i starostę.

W gubernii charkowskiej pijani kozacy

---

wej, powracała do swego pana i udzielała mu informacyi. Strickland zaraz ruszał w drogę, a wysiłkiem jego pracy były kłopoty i uwięzienie dla innych.

Krajowcy mniemali, że Tretjen była domowym duchem i traktowali ją z uszanowaniem, pochodzącem z nienawiści i obawy. Jeden pokój w „bungalowie" przeznaczony był na jej specyalny użytek. Posiadała łóżko, kołdrę, kubek do picia, a skoro kto przyszedł nocą do pokoju Stricklanda, zazwyczaj przewracała przybysza i szczekała, póki kto nie przyszedł ze światłem.

Strickland zawdzięczał jej życie.

Gdy przebywał nad granicą w pogoni za mordercą, ten przybył o zmroku, aby go wysłać na tamten świat. Wtedy Tretjen schwytała napastnika, wełzającego do namiotu Stricklanda ze sztyletem między zębami. Od tej chwili nosiła na szyi obrożę srebrną i miała wyhaftowany monogram na kołdrze, utkanej z kaszmirowej wełny, jako dla delikatnej suki.

Pod żadnym pozorem nie chciała oddalić się od Stricklanda, a gdy chorował na febrę, sprawiła dużo kłopotu doktorom, gdyż sama nie wiedziała, jak pomódz swemu panu, a nie pozwalała innym się zbliżyć. Macarnaght, należący do służby lekarskiej indyjskiej, musiał ją bić po głowie strzelbą, zanim zrozumiała, że musi ustąpić przed tymi, którzy dają chininę.

Niedługo potem, gdy Strickland wynajął „bungalow" Imray'a, moje zajęcie powołało mnie do tej samej stacyi, a ponieważ wszystkie mieszkania były zajęte, umieściłem się u Stricklanda. Był to dobry „bungalow", o ośmiu pokojach i zabezpieczony od deszczu. Pod dachem rozciągało się płótno, wyglądające jak biały sufit. Właściciel odmalował je, gdy Strickland odnajął „bungalow".

Kto nie wie, jak są te domki budowane, nie domyśliłby się nigdy, że ponad płótnem znajduje się ciemna, trójkątna jaskinia poddasza, w której belki i bambusowa plecionka ukrywa wszelkie rodzaje szczurów, nietoperzy, mrówek i innych bestyj.

Tretjen wyszła naprzeciwko mnie na werandę ze szczekaniem podobnem do bicia dzwonów, położyła łapy na moich ramionach i witała mnie uprzejmie. Strickland przygotował rodzaj lunchu; jak tylkośmy zjedli, wyszedł do swej roboty, zostałem sam z Tretjen i moją własną pracą. Upały letnie skończyły się i ustąpiły wilgotnemu ciepłu.

Deszcz padał strumieniem; bambusy, mangi i ponisettce stały spokojnie pod ciepłą ulewą, a żaby odzywały się pomiędzy płotami aloesu.

Nieco przed zmrokiem, gdy deszcz najmocniej padał, siadłem na werandzie i słuchałem spadania strumieni po liściach. Tretjen wyszła za mną i położyła głowę na moich kolanach, a wydawała się bardzo smutną. Dałem jej trochę sucharków, skoro herbata była gotowa. Sam także wypiłem herbatę na werandzie, ponieważ było tam nieco chłodniej, niż w pokojach. Za mną stały ciemne pokoje. Dochodził do mnie zapach skór uprzęży Stricklanda i jego naoliwionych strzelb; nie miałem najmniejszej ochoty siedzieć wśród tych sprzętów.

Mój służący przyszedł do mnie cały przemoknięty w swych muślinowych sukniach i rzekł, że jakiś pan przyszedł i chce się widzieć z kimkolwiek. Wbrew mojej woli, powróciłem do pustego salonika, poleciwszy memu człowiekowi, aby przyniósł światło. Zdawało mi się, że widzę istotnie kogoś przy oknie, ale skoro okazały się świece, nie było nic prócz deszczu na zewnątrz i zapachu mokrej ziemi. Powiedziałem służącemu, że nie ma oleju w głowie, i wróciłem na werandę, aby zawołać Tretjen. Wyszła z domu pomimo ulewy i zaledwie dowołałem się jej nawet za pomocą cukru i biszkop-

nie mając pod ręką ludzi, którychby mogli posiekać, porąbywali szablami wszystkie młode drzewka posadzone przy drodze.

W Rybińsku w biały dzień dwaj pijani kozacy tak gwałtownym galopem pędzili po ulicach, że wreszcie wpadli jeden na drugiego tak mocno, że oba konie upadły na ziemię, jeden nawet zginął w kilka godzin później, a drugi połamał nogi...

Nie potrzeba dodawać, że rewizye przeprowadzane po wsiach są przedewszystkiem zupełnie bezczelnym i bezkarnym rabunkiem, przed którym nieszczęśliwi mieszkańcy nie mają żadnego ratunku, ani ochrony.

Już z tych kilku szczegółów można nabrać wyobrażenia o panujących obecnie w prowincyach rosyjskich stosunkach, które wytworzył rząd Durnowa, pod pozorem uspokajania społeczeństwa...

Co słychać w mieście?

Kraków 7 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Roberta. — Jutro w piątek Medarda. — Pojutrze w sobotę Felicyi.

Czwartek.

Teatr miejski: „300 dni" (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Obarvey.

Teatr ludowy: „Biedna dziewczyna".

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Z Resursy urzędniczej. Przypominamy, że dnia 9 go w sobotę odbędzie się zebranie towarzyskie z koncertem muzyki wojskowej. Początek o godzinie 9 tej wieczór. Wstęp dla członków 1 kor., dla nieczłonków (za zaproszeniami) 3 kor.

Dnia 17 go w niedzielę: Wielka wycieczka do Tenczynka z muzyką wojskową. Wyjazd z Krakowa do Krzeszowic o godz. 2-ej po poł. Z Krzeszowic pieszo i furami do Tenczynka. Powrót z Krzeszowic wieczornym pociągiem o godz 9-ej. Udział w wycieczce wynosi dla członków 1 kor., dla nieczłonków (za zaproszeniami) 3 kor. od osoby. Koszta podróży opłacają uczestnicy sami. Zgłaszać się należy u kursora do 15 go czerwca b. r. Bliższych wyjaśnień udzielają pp. gospodarze. W razie niepogody wycieczka odbędzie się dnia 24-go w niedzielę.

Dnia 8 w piątek, o godz. 8 ej wieczór zebranie W. Pań w celu omówienia ważnej sprawy w dziale spożywczym, na które zarząd konsumy usilnie zaprasza.

Szkoła dramatyczna Michała Przybyłowicza urządza dnia 7 czerwca w hotelu europejskim przedstawienie, na którego program składają się: „Niedźwiedź", komedya Antoniego Czechowa, „Podczas balu", obrazek E. Paillerona i „Parodye miłości", szkic Gorczyńskiego.

W międzyaktach przygrywać będzie orkiestra tambur mandolinowa p. G. Senowskiego. Początek o g. 8 wieczorem.

Sprawozdanie krak. ochot. Tow. ratunkowego. Tow. ratunkowe udzieliło w miesiącu maju b. r. ogółem pomocy razy 354, z tego 278 razy w dzień, a 76 w nocy.

Mężczyzn opatrzono 206; kobiet 95, dzieci 53.

Od założenia Towarzystwa (w czerwcu r. 1901) udzielono ogółem pomocy 38,468 razy.

—o—

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Upiory", dramat w 3 aktach H. Ibsena.

Niedziela: „Dziady", sceny dram. w 6 obr. Adama Mickiewicza (w roli Gustawa-Konrada wystąpi p. A. Mielewski.)

Repertuar teatru ludowego.

Sobota, dnia 9 b. m. „Zbrodnia i kara".

Niedziela, dnia 10 b. m. o godzinie 3 po południu „Robert i Bertrand" czyli „Dwaj złodzieje".

—o—

Z Brzeska piszą nam: W niedzielę 3 b. m. obchodził tut. „Sokół" uroczystość poświęcenia sztandaru. Liczne drużyny prawie ze wszystkich gniazd okręgu tarnowskiego, a nawet i z dalszych okolic, jak Mielca, ożywiły niebywale naszą mieścinę. Do pochodu stanęło razem 300, a w ćwiczeniach brało udział około 80. Ale wydział „Sokoła" brzeskiego zapomniał o jednem t. j. o należytem przyjęciu gości. Gdy po nabożeństwie udano się do browaru na wspólny obiad pokazało się, że niema co jeść, a nawet nędzna obsługa nie wystarczyła na dostarczenie piwa gościom.

Po południu odbył się festyn w ogrodzie sokolskim, gdzie przy dźwiękach muzyki salinarnej z Bochni ćwiczenia wspólne druhów wywoływały burze oklasków wśród widzów.

—o—

Proboszcz Kneipp. Wspomnienie tego przyjaciela ludzkości, księdza, a zarazem lekarza, jest złączone także w naszym kraju z błogosławionymi skutkami powrotu do prostego, naturalnego sposobu życia i z zaprowadzeniem powszechnie teraz używanej Kathreinera kneipowskiej kawy słodowej. Dopiero ukazanie się tego wybornego i niedościgłego wyrobu — sporządzanego systemami Kathreinera ze świeżych ziarn kawowych, mających pełny zapach i smak kawy ziarnistej, jednak wolnych zupełnie od części trujących, jak n. p. koffeina — dało księdzu Kneippowi możność podjęcia skutecznej walki z kawą ziarnistą której nadmierne używanie oddziaływa ujemnie na zdrowie. W uznaniu za tak ważny wynalazek nieoceniony dla ogólnego zdrowia i gospodarstwa, nadał ks. Kneipp firmie Kathreinera po wieczne czasy wyłączne prawo oznaczania swych fabrykatów mianem „Kathreinera k n e i p o w s k i e j kawy słodowej".

Sporządzanie Kathreinera kneipowskiej kawy słodowej było za życia Kneippa pod jego ustawiczną ścisłą kontrolą, a i teraz ten wyrób bywa regularnie kontrolowany przez przeora Bractwa miłosierdzia w Wörishofen. Dlatego tylko te paczki, które są zaopatrzone oryginalnym napisem „Kathreinera kneipowska kawa słodowa" dają rękojmię prawdziwości tego przyjemnego i zdrowego napoju. Nasze gospody nie postąpią tedy rozsądnie, jeżeli będą unikały wszelkich reklam natury spekulacyjnej, które mają na celu tumanienie publiczności i narzucanie jej towaru bez wartości nie kontrolowanego, który jest tylko niedołężnem naśladowaniem tego prawdziwie dobrego i zdrowego produktu.

Ma się rozumieć, że używanie takich na-

---

tów. Strickland cały przemokly przyjechał przed obiadem, a pierwsze jego słowa były: „Nikogo tu nie było?".

Wytłómaczyłem mu, że mój służący powołał mnie do saloniku z powodu fałszywego alarmu, że może istotnie ktoś próbował się widzieć ze Stricklandem, a potem, namyśliwszy się, uciekł. Strickland kazał podać obiad, nie robiąc żadnej uwagi, a ponieważ był to prawdziwy obiad z nakryciem i obrusem, zasiedliśmy.

O dziewiątej Strickland zapragnął iść do łóżka. Ja również byłem zmęczony. Tretjen, która leżała pod stołem, poszła na werandę, najmniej wystawioną na deszcz, jak tylko jej pan udał się do swego pokoju, sąsiadującego z jej obszerną izbą. Gdyby zwykła kobieta zapragnęła spać za domem w tę ulewę, byłoby to rzeczą obojętną, ale Tretjen była psem, a zatem należało jej się więcej uwagi.

Spojrzałem na Stricklanda, myśląc, że uderzy ją batem. Uśmiechnął się dziwnie, jak się uśmiecha człowiek, opowiadający straszną, domową tragedyę:

— Od czasu jak tu zamieszkałem, zawsze tak robi — powiedział.

Tretjen zajęła miejsce przed moim oknem. Burza grzmiała nad domem. Błyskawice przecinały niebo, ale były błękitne, nie złote. Patrząc przez szpary bambusowych żaluzyj, mogłem widzieć psa, stojącego na werandzie z nogami tak wyprężonemi, jak lina mostu wiszącego.

W przerwach między piorunami próbowałem spać, ale zdawało mi się, że mnie ktoś woła. Słyszałem, jak wołano mnie po nazwisku szeptem.

Wreszcie grzmoty ustały. Tretjen pobiegła do ogrodu i wyła do księżyca.

Ktoś otworzył drzwi moje, przechadzał się po domu... Stał, ciężko dysząc, na werandzie...

Gdy usypiałem, zawsze zdawało mi się, że coś uderza młotkiem niedaleko mej głowy albo we drzwi.

Pobiegłem do pokoju Stricklanda i zapytałem, czy nie chory i czy mnie nie wołał.

Leżał na łóżku na pół ubrany, z fajką w ustach.

— Myślałem, że przyjdziesz — rzekł. — Czy chodziłeś po domu?

Odpowiedziałem mu, żem był w jadalni, w fajczarni i kilku innych pokojach. Roześmiał się i kazał mi iść spać.

Wróciłem do siebie i spałem do rana, ale wciąż we śnie zdawało mi się, że ktoś czegoś odemnie żąda, a ja krzywdzę go, nie spełniając żądania. Czego właśnie odemnie chciano, nie umiałbym powiedzieć, ale skrzypieniem, szelestem, szeptem, odsuwaniem rygli, hałasem — ktoś wyrzucał mi moją obojętność. Podczas tego słyszałem wycie Tretjen w ogrodzie i plusk deszczu.

Byłem w tym domu od dwóch dni. Strickland wychodził do swego zajęcia i zostawiał mnie samego na ośm lub nawet dziesięć godzin w towarzystwie tylko Tretjen. Za dnia czuliśmy się zupełnie dobrze, ale o zmroku wychodziliśmy oboje na werandę. I suka i ja tęskniliśmy za towarzystwem. Byliśmy sami w domu, ale ten dom był zamieszkany przez lokatora, z którym nie miałem ochoty się zaznajomić.

Nie spotkałem go ani razu, a przecie widziałem, że poruszają się portyery między pokojami, kiedy przechodził; słyszałem trzeszczenie krzeseł bambusowych pod większym ciężarem; wchodząc do sali jadalnej po książki, doznawałem wrażenia, że ktoś czeka w cieniu frontowej werandy, aż odejdę.

Tretjen, gdy tylko zmrok zapadał, spoglądała z najeżonym włosem w głąb ciemnem zachodzących pokojów i zdawało się, że ściga oczyma ruchy jakiejś niewidzialnej dla mnie istoty. Nie wchodziła do pokojów, ale wzrok jej był niespokojny. Dopiero, gdy służący przyszedł zapalić lampę, szła ze mną i siadała, śledząc jakie-

---

pojów nie podnosi ani zdrowotności obywateli, ani nie przyczynia się do rozwoju przemysłu krajowego. Aby się więc uchronić od tych pomyłek i szkód należy mieć przy kupnie bacznie zwróconą uwagę na nazwisko „Kathreinera", którem zaopatrzona jest każda paczka, jak również i na portret przedstawiający proboszcza Kneippa, jako markę ochronną.

Telegramy „Nowin". Z CARATU.

Rozwiązanie Dumy?

Petersburg. Specyalna komisya kongresu szlachty rosyjskiej przygotowuje adres do cara z podziękowaniem za jego troskę o dobro kraju. Szlachta zapewnia cara o swej pomocy przy zażegnaniu zamieszek i wyraża nadzieję, że nienaruszalność prywatnej własności zostanie zagwarantowana w ustawach zasadniczych. Wszelkie usiłowania podkopania autonomii rosyjskiej, należy stłumić wszelkimi środkami.

Natomiast liberalny projekt adresu Trubeckiego, żąda reorganizacyi porządku państwowego i ustaw zasadniczych państwa w duchu postępu. Wniosek ten zyskał mniejszość głosów.

W kołach Dumy toczą się obrady w sprawie taktyki wobec oczekiwanego w połowie tego miesiąca ukazu o rozwiązaniu Dumy. Są trzy projekty: 1) dalszych obrad bez względu na ukaz, 2) manifestu do narodu i rozejścia się celem jak najżywszej agitacyi i wreszcie 3) przeniesienia siedziby Dumy do Finlandyi. — „Związek pracy" żąda nawet, ażeby Duma ogłosiła się konstytuantą.

Wzmocnienie wojska w Królestwie.

Petersburg. Dzienniki donoszą: Głównodowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego, zwrócił się do ministerstwa wojny z żądaniem, aby zarządziło natychmiastowe wysłanie tych wojsk z okręgu wojennego rygskiego do Królestwa Polskiego, które odkomenderowano z Królestwa do rygskiego okręgu wojennego, wskutek buntu ludności łotewskiej. Naczelnik warszawskiego okręgu wojennego żądanie swe motywuje w ten sposób, że wobec fermentu, jaki daje się dostrzedz wśród ludności miejscowej i obawy rozruchów agrarnych, garnizony konsystujące w warszawskim okręgu wojennym, mogą być niedostateczne.

Dnia 31 maja — jak donosi „Duma" — ministeryum wojny przesłało telegraficznie rozkaz do naczelnika rygskiego okręgu wojennego, aby dokonano natychmiastowego wysłania wojsk na miejsce ich stałego pobytu w guberniach polskich.

Rozruchy agrarne w Rosyi.

Petersburg. W ostatnich tygodniach doszło prawie we wszystkich guberniach do rozruchów agrarnych. Szczególnie w guberniach saratowskiej, woroneskiej i grodzieńskiej rozruchy przybrały groźny charakter.

Z rozmaitych miejscowości nadchodzą doniesienia, że chłopi **postanowili rozdzielić ziemię większej własności**, jeżeli Duma nie zdoła przeprowadzić uregulowania kwestyi agrarnej.

Jak dzienniki donoszą, rząd polecił rozparcelować półtora miliona dziesięcin dóbr koronnych na prawym brzegu Wołgi w gubernii samarskiej celem rozdania między bezrolnych emigrantów z gubernij południowych i centralnych.

Chce im się jeszcze żeglować!

Londyn. „Daily Chronicle" dowiaduje się, że eskadra rosyjska pod wodzą admirała Wierena przybędzie w sierpniu lub wrześniu do Portsmouth.

Oświadczenie Koła polskiego.

Wiedeń. Na posiedzeniu Koła polskiego przyjęto jednomyślnie przedłożoną przez wiceprezydenta Abrahamowicza rezolucyę: „Koło, przyjmując sprawozdanie prezydyum wiadomości, oświadcza, że gabinetu obecnego nie uważa za parlamentarny i zastrzegając sobie politykę wolnej ręki, stosunek swój do rządu czyni zależnym od programu rządu i jego postępowania w sprawach państwa i kraju.

Dr. Piętak.

Wiedeń. (B. kor.) Były minister Dr Piętak zdał urzędowanie hr. Dzieduszyckiemu. Dr. Piętak po sesyi parlamentarnej zamyka swój dom we Wiedniu i przenosi się na stały pobyt do Lwowa.

Cesarz w Mor. Ostrawie.

Berno mor. Jak donosi tut. gazeta urzędowa, cesarz przybędzie 28 b. m. do Mor. Ostrawy na krajową uroczystość strzelecką.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm przybył dziś rano specyalnym pociągiem dworskim na dworzec kolei północnej. Na peronie oczekiwał go cesarz i liczni dygnitarze. Cesarz Wilhelm miał na sobie mundur austr.-węg. jenerała kawaleryi. Obaj monarchowie uścisnęli się serdecznie, poczem koleją podmiejską udali się do Schönbrunn.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm przyjął w Schönbrunie hr. Gołuchowskiego na audyencyi, poczem złożył wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi, a następnie wyjechał na miasto celem złożenia wizyt arcyksiążętom i dygnitarzom.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm nadał liczne odznaczenia, między innymi otrzymali: prezydenci ministrów baron Beck i dr Weckerle order zasługi pruskiej korony, szef sekcyi ministerstwa spraw zagranicznych Merey order czerwonego orła I. klasy, a szef sekcyi Müller order korony I. klasy, zaś jeneralni adjutanci Paar i Bolfras, jakoteż mistrz ceremonii Lichtenstein i Montenuovo otrzymali podarki.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o kontyngencie rekrutów i prowizoryum budżetowe, poczem przedsięwziął wybór 10 członków deputacyi kwotowej i przystąpił do obrad nad ustawą w sprawie uznania traktatów handlowych. Minister handlu Kossuth prosił o przyjęcie ustawy.

---

goś niewidzialnego człowieka za mojemi plecami.

Oświadczyłem Stricklandowi najdelikatniej, jak tylko mogłem, że się udam do klubu i tam poszukam dla siebie mieszkania. Rad byłem z jego gościnności, podobały mi się jego strzelby i wędki, ale wolałem nie mieszkać w jego domu i w tej dziwnej atmosferze.

Wysłuchał mnie do końca i uśmiechnął się lekko, lecz bez pogardy, ponieważ był człowiekiem rozumnym.

— Zostań jeszcze — rzekł — i przekonaj się, co to wszystko znaczy. Od czasu, jak wynająłem ten „bungalow", to, co opowiadasz, nie jest dla mnie nowiną. — Zostań i czekaj. Tretjen mnie opuściła. Czy i ty tak uczynisz?

Już raz miałem z nim do czynienia w sprawie, która omało nie doprowadziła mnie do domu obłąkanych. Nie miałem brać udziału w dalszych jego doświadczeniach. Nieprzyjemne przygody były dla niego tak powszedniemi rzeczami, jak innym naprzykład zjedzenie obiadu.

Więc jeszcze wyraźniej mu powiedziałem, że chętnie odwiedzę go w dzień, ale nie chcę spać pod jego dachem. Było to po obiedzie, gdy Tretjen wyszła i leżała na werandzie.

— Dalibóg, nie dziwię się — zawołał Strickland, spojrzawszy na płótno sufitu. Patrz!

Ogony dwóch węży wisiały między płótnami a gzemsem ściany. Rzucały długie cienie w świetle lampy.

— Nie dziwię się, jeżeli się boisz węży — dodał. — Nie cierpię ich również dlatego, że gdy spojrzysz w oczy węża, przekonasz się, że zna on dobrze słabość ludzką i czuje dla niej taką pogardę, jaką czuł szatan, gdy Adam został wypędzony z raju. Przytem ukąszenie ich bywa prawie zawsze niebezpieczne.

— Trzebaby dach spenetrować — odpowiedziałem.

— Skryję się pomiędzy belki — odparł Strickland — nie mogę znieść tych bestyj nad głową. Pójdę na górę, spędzę je w dół i złamię im grzbiety.

Nie miałem ochoty pomagać Stricklandowi w jego robocie, czekałem zatem w sali jadalnej, podczas gdy Strickland przyniósł drabinę i oparł ją o ścianę pokoju. Słyszeliśmy suchy szelest ich długich ciał biegnących po płótnie. Strickland wziął lampę, ja zaś usiłowałem przekonać go, że niebezpiecznie jest polować na węże pomiędzy płótnem a dachem i że zniszczy swoje mieszkanie, zrywając płótno.

— Gadanie — rzekł Strickland. — Z pewnością są blizko ściany. Cegły za zimne są dla nich i one właśnie lubią ciepło pokoju.

Chwycił róg płótna i oderwał je od gzemsu. Usłyszałem chrzęst rozdzieranego płótna, a Strickland wsunął głowę w otwór. Zacisnąłem zęby i podniosłem głowę, bo nie wiedziałem, czego się mam spodziewać.

— Hm! — rzekł Strickland, a głos jego grzmiał po pustce poddasza.

— Jest tu dość miejsca na całe mieszkanie i zaprawdę nie stoi pustkami.

— Są węże? — zapytałem.

— Nie, chyba coś innego.

— Cóż to za gniazdo dla sów i węży! Nic dziwnego, że tu mieszkają — rzekł Strickland, wspinając się wyżej. Mogłem zauważyć, że porusza rękami i bije coś.

— Wychodź stąd, ktokolwiek jesteś. Pokaż się.

Spostrzegłem, że jakiś ciężar prawie w środku płótna ciśnie je w dół na stół z lampą. Usunąłem ją i cofnąłem się. Wtem płótno oderwało się z muru, pękło, spadło i zrzuciło na stół coś, na co nie śmiałem spojrzeć, nim Strickland nie zeszedł z drabiny i nie stanął obok mnie.

Nic nie rzekł, tylko podniósł swobodny koniec płótna i zarzucił je na przedmiot leżący na stole.

— Niesłychana rzecz — powiedział, spu-

Zamach na króla Alfonsa.

Madryt. W Sabadell, miejscu urodzenia Morala aresztowano 3 osoby, podejrzane o współwinę w zamachu. Puszka, jaką znaleziono w dniu zamachu w kapitanacie jeneralnym, zawierała proch i odłamki żelaza. Dwaj żołnierze, którzy odnieśli rany przy zamachu, zmarli. Jak się zdaje, bomba była zatrutą.

Po zamachu w Madrycie. — Tortury w Hiszpanii.

Frankfurt. Do „Frankfurter Zeitung" donoszą z Madrytu, że para królewska otrzymuje w dalszym ciągu listy z pogróżkami, wskutek czego zarządzono przy przejażdżkach wszelkie środki ostrożności.

Paryż. Do „Eclaire" donoszą z Madrytu, że skonfiskowano tam pewien dziennik, który zawierał korespondencyę z 80 podpisami, twierdzącą, że **w więzieniach hiszpańskich są stosowane straszne tortury z czasów inkwizycyi.** Korespondencya wyliczała nazwiska ofiar, szczegółowe fakty tortur i sposoby ich stosowania w poszczególnych więzieniach. Równocześnie aresztowano wielką liczbę redaktorów, jako podejrzanych o anarchizm. Również na wyspach Kanaryjskich dokonano szeregu aresztowań.

Francya a Kościół.

Paryż. Z polecenia komisyi, złożonej z 3 kardynałów, 2 arcybiskupów i 6 biskupów dano do druku wypracowany przez arcybiskupa z Bezanson projekt statutu przyszłych gmin wyznaniowych, który zostanie rozesłany wszystkim członkom konferencyi, z poleceniem, by wszelkie propozycye nadesłali komisyi, która na posiedzeniu 15 b. m. ustanowi ostateczne brzmienie tekstu. Papież dopiero po przedłożeniu statutu wyda ostateczną decyzyę w kwestyi związków wyznaniowych.

Bunty marynarzy.

Brest. Także załoga pancernika „Joanna d'Arc" urządziła onegdaj po południu burzliwą demonstracyę. Około 30 marynarzy wysiadło na ląd bez zezwolenia komendanta i nie chciało powrócić na pokład okrętu.

Z ostatniej chwili.

—o—

Praktyczny kurs krawiecki. W porozumieniu z ministerstwem handlu, Wydziałem krajowym oraz Izbą handlową i przemysłową w Krakowie urządza gmina m. Krakowa z początkiem lipca b. r. 6 tygodniowy praktyczny kurs krawiecki z nauką całodzienną w budynku gminnym przy ul. Podzamcze, pod kierunkiem fachowo uzdolnionego nauczyciela. Niezamożni frekwentanci otrzymać mogą stypendyum dziennie w kwocie 2 kor. Kandydaci mają wnieść podania, opatrzone stosownymi dokumentami (jako to: listem wyzwolin, kartą przemysłową i t. p.) do wydziału IV magistratu (Rynek główny L 19 II p.). w godzinach urzędowych najdalej do dnia 28 b. m.

Przeciw policyantowi Jasińskiemu, który szablą ciężko pokaleczył pijanego Tomerę, odbędzie się dnia 8 czerwca rozprawa w wojskowym sądzie garnizonowym. Jak wszystkie wojskowe procesy (według przestarzałej procedury wojkowej!) tak i ta rozprawa będzie tajna.

Zabawa na dochód włościańskiej ogniowej straży ochotniczej w Wyciązach odbędzie się w niedzielę dnia 10 b m. w lasku „Ochodzy" w Wolicy. Przygrywać będzie muzyka włościańska z Łuczanowic. W razie niepogody zabawa odbędzie się w niedzielę dnia 24 czerwca.

Co zawiera woda deszczowa Powszechnie uważa się wodę deszczową za szczególnie zdrową i czystą. Tradycya ta, do pewnego stopnia ma słuszną podstawę na wsi, ale w miastach sprawa ta inaczej się przedstawia. W jednem z pism angielskich, „Lancet", zrobiono niedawno doświadczenie, którego celem było zbadanie, o ile deszcz oczyszcza atmosferę z przeróżnych pyłów. Jednocześnie jednak przekonano się, ile nieczystości zawierają te krople wody, spadłe z wielkich wysokości na ziemię. W danym wypadku chodziło o zbadanie atmosfery jednej z najruchliwszych dzielnic Londynu, „Standardu". W jednym gallonie wody, to jest w 4,54 litrach, zebranej po ulewnym deszczu, znaleziono 0,59 grama ciał stałych, z czego 5 centygramów soli morskiej, 4,2 centygramy sulfatu amoniaku, 0,07 centygrama amoniaku organicznego i 32,5 ctgr. pyłu i innych materyałów podobnych.

Balon do kierowania, zbudowany przez majora Parsewala z Berlina dla celów wojskowych, przedsiębrał, jak donoszą pisma niemieckie próby, które wypadły zupełnie zadowalająco. Próby odbyły się około Berlina wobec wysokich oficerów jeneralnego sztabu. Balon wzniósł się na 200—300 metrów w powietrze i wykonywał następnie ruchy według woli kierowników.

Hotel o 27 piętrach. W Nowym Jorku otwarto w tych dniach hotel Belmont na rogu Park-Avenue i ulicy 42. Hotel ten przewyższa wszystkie dotychczasowe budowle tego rodzaju. Wysokość jego wynosi 27 pięter na 368 stóp, nadto 5 pięter sięga w głąb grunto. Fundamenty wykute są w skale, na szkielet stalowy budynku użyto 10.000 tonn stali. Granit, wapno, cegły i terrakota służyły prócz stali na materyał budowlany. Budowa trwała cztery lata i kosztowała wiele milionów dolarów. Zwłaszcza piwnice hotelu mają olbrzymie rozmiary i przewyższają obszarem wszystkie istniejące dotąd na świecie. Hotel zaopatrzony jest w wielkie zasoby cygar; milion sztuk począwszy od najtańszych po 10 centów do najlepszych Havanna po 5 dolarów za sztukę. Ilość pokoi wynosi 1006; przedsiębiorstwo zatrudnia 1000 funkcyonaryuszy.

Walka rasowa. Krwawej walki rasowej widownią było w sobotę dnia 2 bm., miasto meksykańskie Cananea, w stanie Sonora, o 45 mil ang. od granicy Stanów Zjednoczonych. Znajdują się tam słynne kopalnie miedzi, należące do Tow. amerykańskiego „Greene Consolidated Copper Comp". W kopalni tej wybuchło bezrobocie górników meksykańskich, ponieważ zaś górnicy amerykańscy nie wzięli w niem udziału, a przytem wśród Meksykan rozeszła się pogłoska, iż na miejsce strejkujących sprowadzeni będą górnicy amerykańscy — wybuchła dawno nurtująca nienawiść rasowa.

Meksykanie, uzbrojeni w karabiny i rewolwery, rzucili się na kopalnię, zburzyli dynamitem kilka szybów i usiłowali wymor-

---

szczając światło lampy. — Nasz przyjaciel Imray powrócił. Och, czy widzisz, czy widzisz?

Coś się poruszyło pod płótnem i mały wąż wysunął się. W tej chwili został uderzony końcem stempla.

Milczałem, bo było mi tak niedobrze, że nie mogłem dać wyrazu moim uczuciom.

Strickland łyknął kilka razy wódki.

Przedmiot pod płótnem przestał się poruszać.

— To Imray? — zapytałem.

Strickland odrzucił płótno na chwilę i popatrzył.

— Tak, to Imrayi z gardłem przerzniętem od ucha do ucha.

Tedy zaczęliśmy mówić do siebie:

— Dlatego to szeptał koło domu...

Tretjen zaczęła szczekać grzmiącym głosem w ogrodzie.

Nieco później podniosła pyskiem firankę sali jadalnej. Węszyła i umilkła. Potargane płótno spadało naokoło prawie do poziomu stołu. Zaledwo można było poruszać się w pokoju po dokonaniu odkrycia.

Tretjen weszła i usiadła; wyszczerzyła zęby i wyprostowała nogi. Spojrzała na Stricklanda.

— Brzydka sprawa, moja pani — rzekł. — Nie trafia się, aby ludzie wchodzili pod dach „bungalowów" i tam umierali, zasuwając płótno sufitu za sobą. Trzeba się nad tem zastanowić.

— Tak, musimy się zastanowić.

— Wyborna myśl. Zgaś lampę! Chodźmy do mego pokoju.

Nie zgasiłem lampy. Poszedłem do pokoju Stricklanda pierwszy i pozwoliłem mu zgasić lampę w jadalnym. Następnie poszedł za mną. Zapaliliśmy cygara i dumaliśmy.

Strickland kombinował. Ja zaś paliłem wściekle, bo byłem przerażony.

— Imray powrócił — rzekł Strickland. — Pytanie zachodzi, kto zabił Imray'a. Nic nie mów — mam swoje domysły. Najmując ten „bungalow", zgodziłem kilku ze służących jego. Imray był poczciwym człowiekiem i nikomu krzywdy nie robił. Nieprawda?

Przyznałem wszystko, choć pakiet ukryty pod płótnem niczego nie dowodził.

— Jeżeli zwołam służbę, zbiją się wszyscy w kupę i będą kłamać, jak najęci. Co radzisz?

— Wołaj ich po jednemu — odpowiedziałem.

— Uciekną i oznajmią wszystko towarzyszom.

(Dokończenie nastąpi).

PIOTR LOTI.

W kraju bez nazwy.

—o—

Straszne widzenie miałem pewnej nocy kwietniowej, śpiąc pod namiotem w obozie, rozłożonym na terytoryum plemienia Beni-Hassen w Marokko — trzy mile drogi od świętego miasta Mekinez.

Zasłona sennego marzenia uchyliła mi się gwałtownie — i nagle ujrzałem się w kraju dalekim, dalekim, a to tak dalekim poza zwyczajne odległości ziemskie, że — choćaż na razie nie miałem zupełnie jasnego pojęcia, gdzie jestem — i zanim się nawet jeszcze w około rozejrzeć zdołałem, już doznałem uczucia tego, jakiegoś przerażającego mię oddalenia. Była to płaszczyzna kamienista, naga, pustynna, o atmosferze strasznie rozżarzonej, ciężkiej i martwej pod sklepieniem zmierzchającego się nieba. Nie wyróżniała się ona niczem szczególnem, jak to zdarza się w niektórych płaszczyznach środkowej Afryki, które same w sobie są nic nie mówiące, niewyraźne, a jednak o przystępie tak trudnym i niebezpiecznym. Gdybym nie widział był, gdzie jestem, sądziłbym się gdziebądźkolwiek; lecz wiedziałem to na-

---

dować Amerykan, którzy, szybko schronili się do zabudowań kopalni i świątyni prezbyteryanskiej. Wywiązała się walka zażarta, trwająca dzień cały. Wynikiem jej było 45 Amerykan i 50 Meksykan zabitych oraz przeszło 300 rannych. Prócz tego Meksykanie podpalili miasto, zamieszkane w połowie przez rodziny amerykańskie. Na telegraficzne wezwanie konsula oddział wojska amerykańskiego przekroczył granicę i zajął miasto. Jednocześnie gubernator Sonory przysłał oddział wojska meksykańskiego. Rozruchy stłumiono w niedzielę.

Szpital dla ptaków. W Anglii istnieje lekarz, którego nazywają „doktorem kur“. Człowiek ten poświęcił się całkowicie staraniom o zdrowie ptaktów wszelkiego rodzaju. W licznych klatkach w zakładzie, który otworzył dla skrzydlatych chorych, znajdują pomieszczenie kury, kanarki, kaczki, gołębie — wszystkie ptaki, jakie kto poszle. Na zakładzie, jako znak, widnieje wypchany, ogromny ptak. Myśl utworzenia szpitala dla ptaków przyszła do głowy p. Wale, który jest właśnie dyrektorem tego zakładu, wskutek wybuchu epidemii w jego własnym kurniku.

Rozpacz jego na widok mnóstwa skrzydlatych ofiar epidemii była tak wielką, że postanowił ulżyć ich cierpieniom. Udało mu się to w tak znacznej mierze, że wkrótce sąsiedzi jego, dowiedziawszy się o powodzeniu stosowanych przez niego środków, przynieśli mu nowych pacyentów.

Od tego czasu p. Wale zasypują wprost prośbami o poradę dla chorego ptactwa. Szpital jego, to duże, widne sale, urządzone według ostatnich wymagań hygieny, a w każdej z nich stoi mnóstwo klatek z choremi ptakami. Wiele zwierząt przybywa tam w stanie rozpaczliwym. Przysyłają je wprost, aby się pozbyć nieużytecznego ciężaru w domu, lub, aby dowiedzieć się o przyczynie choroby ptaka. A jednak dzielny doktór nie opuszcza swoich pacyentów nawet wtedy i niejedną ptaszynę wyrwał już z rąk śmierci.

Słowa „doktora kur“ rozeszła się szeroko po świecie. Przysyłają mu listy z Południowej Afryki, z Australii, z Kanady, słowem z całego świata — zewsząd proszą go o poradę.

Lekarstwa ptasie to pigułki, które sprzedają po bardzo niskich cenach. Rano i wieczorem daje się im po jednej. Zawartość pigułek jest tajemnicą p. Wale. Oprócz pigułek „doktor kur“ stosuje na szeroką skalę kuracyę chirurgiczną — w jej wielkim i małym zakresie i udaje mu się leczyć prawie wszystkie skaleczenia. Nastawić skrzydło lub nogę ptaka to dla niego zabawka. Nazywają go też z powodu jego zamiłowania dla rzeszy skrzydlatej nietylko doktorem, ale i „przyjacielem ptaków“.

Pojedynek przez pocztę. Redaktor naczelny pewnego dziennika rzymskiego otrzymał w tych dniach list następujący:

„Panie: Nie posyła się świadków takiemu gałganowi, jak pan. Proszę więc uważać się za obitego w oba policzki przeze mnie oraz być wdzięcznym, że nie użyłem do tego laski“.

Redaktor odpowiedział również listem:

„Niezrównany przeciwniku! Zgodnie z żądaniem twojem, dziękuję, żeś spoliczkował mnie listownie, nie zaś laską. Spoliczkowany listownie, kładę też listownie pana trupem sześciu kulami mojego rewolweru. Proszę uważać się za zabitego po przeczytaniu tego listu. Kłaniam się trupowi pańskiemu“.

przód przez pewnego rodzaju intuicyę — świadomość ta przygniatała mnie: czułem się łupem trwogi przed nieskończonem oddaleniem, ofiarą udręczenia i tęsknoty, jakich się doznaje w dalekich podróżach, skąd nie zawsze można powrócić.

Tu i ówdzie na tej płaszczyźnie rosły drobne, karłowate drzewa, których czarne połamane konary układały się w fantastyczne sylwety — wyglądały z daleka jak ramiona chińskich krzesełek. Każde z nich miało zaledwie trzy lub cztery liście, miękkie, blado-zielone, wiszące — i jakby obezwładnione gorącem.

I opanowało mnie przeświadczenie, że z każdą chwilą mogą zajść jakieś złowrogie niespodzianki, że jakieś niebezpieczeństwa straszne, bo nieznane czyhają ze wszystkich stron tego horyzontu zmąconego, pełnego mgieł spiętrzonych i cieniów.

Jeden z moich towarzyszy podróży (towarzyszy wyobraźnią — a miałem ich dwóch, którzy, choć niewidzialni, dawali mi odczuwać swą obecność — jak duchy, jak wewnętrzne głosy) szepnął mi nagle do ucha: „A! ponieważ tu jesteśmy, strzeżmyż się psów szponistych“. — „Tak z pewnością?... odpowiedziałem obojętnie jak ktoś, dobrze świadomy tego rodzaju zwierząt i niebezpieczeństwa, z ich sąsiedztwem połączonego. A przecież te psy szponiste i ich obraz nagle przywołany do umysłu mego oraz poczucie tego bezgranicznego oddalenia napełniały mnie wciąż wzmagającą się trwogą.

I oto ukazały się! jakby wywołane samem wymówieniem ich nazwy — dzięki zadziwiającej łatwości, z jaką występują coraz to inne zjawiska w pewnych marzeniach. Biegły bardzo szybko w cieniach coraz to szerzej zapadającego zmierzchu, jak wypuszczone strzały, jak kule — straszne psy czarne z zakrzywionymi kocimi pazurami, którymi drapały ziemię, aż zniknęły w niepewnej oddali.

A za nimi szły kobiety, małe, prawie karlice, wykrzywione, szydercze, na poły małpy — (podobne tym, jakie w rzeczywistości spotkałem raz w pośród pustyni afrykańskiej, spalonej słońcem, pod ciężarem nieba czarnego, w okolicach Oboku) — prawdopodobnie także szponiste jak te psy — bo biegnąc mimo mnie, drapały. A oddech ich był także szponisty — gdy chuchnęły mi w twarz, czułem jakby ukłucie mnóstwa szpilek.

Lecz żaden język ludzki nie jest już w stanie wyrazić podkładu tego widzenia, tajemniczości i smętku tej równiny, całego niepokoju, który się w duszy mojej stłukł, jak ptak uwięziony, i przerażenia na widok tej nędznej roślinności o liściach długich, pobladłych z gorąca...

Gdym się przebudził, świtało, a promienie blado-różowej zorzy próbowały przecisnąć się przez płótno mego namiotu. Wtedy powoli odzyskiwać zacząłem świadomość rzeczywistości, Afryki, Marokka, Beni-Hassenu — naszego małego obozu, odosobnionego wśród niezmiernych pastwisk pustynnych; aż nagle poczułem słodycz pewności bytu — bezpieczeństwa i jakby niespodziewanego powrotu. — Ach mój Boże! zapewne niejeden z czytelników, który uśmiechał się z mej dziecinnej bojaźni przed temi szponistemi karlicami, widzianemi we śnie, byłby się może, będąc na mojem miejscu, teraz dopiero zaczął trwożyć na prawdę: niepewnością walki z otaczającemi nas dzikiemi plemionami lub uciążliwością marszów w upalnym żarze słońca pustynnego, bez dróg w górach i bez mostów na rzekach. Co do mnie jednak, to ziemia ta Beni Hassen wydała mi się podobną do najbliższego przedmieścia Paryża w porównaniu z tamtą krainą — nie wiem już z której planety — oglądaną na dnie bezgranicznej nieskończoności czasu i przestrzeni podczas tajemniczego jasnowidzenia snu.

—o—

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Uczeń potrzebny do praktyki w cukierni Adama Piaseckiego, Kraków, Długa l. 10, filia: Floryańska l. 2 (Hotel Drezdeński). 567

2 uczni potrzeba do praktyki tapicerskiej. Miejscowi mają pierwszeństwo. Wiadomość w Administracyi „Nowin". 569

Poszukuje dla starszej pani wiekiem, blisko plant, na parterze lub I. piętrze osobnego lub wspólnego pokoju ze zdrowem wiktem od 15 czerwca lub 1 lipca b. r. Zgłoszenia listownie „R. L." Kraków, Szlak l. 51, I. piętro. 571

Dębniki - Zwierzyniec - Czarnawieś

kupię parcelę, także mały niedrogi budynek. — Zgłoszenia pisemne: Administracya „Nowin" Nr. 518. 564

Do sprzedania.

Kapusta kiszona, przekładana jabłkami, bardzo dobra, do sprzedania w beczkach. Wiadomość u portyera, Garncarska l. 5. 568

Grunt na sprzedaż, 45 morgów pola, duży ogród owocowy, z całym inwentarzem i 5 sztuk rogatego bydła. Wiadomość: Jan Vojtasik v Rudimove; poczta Slavicin, Morawa. 566

Okno wystawowe z futryną i żaluzyą **bardzo tanio** do sprzedania. Wiadomość w trafice (kiosk) naprzeciw teatru miejskiego. 562

Rogi jelenie 14-to końcowe, oprawione na czaszce rzeźbionej, bardzo ładnej do sprzedania. Wiadomość: ulica Piotra Michałowskiego l. 15, II. p.

Mieszkania do wynajęcia.

Dwa pokoje, nyża i kuchnia od czerwca dla bezdzietnych do wynajęcia w Podgórzu, Sokolska 11, piętro I. 481

Sklep, pokój i kuchnia do wynajęcia w Krynicy. Wiadomość: Kraków, Rynek Linia A-B l. 45, I. piętro. 516

Teatr Rozmaitości

W PARKU KRAKOWSKIM.

Przedstawienia odbywają się codziennie punktualnie o godzinie 8 wieczór.

W niedzielę i święta 2 przedstawienia popołudn. o g. 3 i wieczór o g. 8.

Restauracya we własnym zarządzie

Piwo okocimskie i pilzneńskie z browaru mieszczańskiego. 510

— NA CZERWIEC —

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, ul. św. Jana (Hotel Saski) poleca:

Miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego

przez **O. Prokopa, Kapucyna.**

Jestto jedyne wydanie nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego **wielkim drukiem,** a więc dla osób o wzroku osłabionym. Cena w oprawie w płótno angielskie **2 Korony.** Za nadesłaniem przekazem **Kor. 2·50,** przesyłka franko.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek L. 8,

polecają

Pracownię szat liturgicznych, Materye kościelne, Galony jedwabne, szychowe i złote, Hafty i koronki kościelne. 362

KONKURS.

Gmina Piaski Wielkie rozpisuje konkurs

na posadę weterynarza

przy rzeźni gminnej z płacą roczną 1600 K. i wolnem mieszkaniem.

Podania należy wnosić do Zwierzchności gminnej do końca czerwca 1906 r. 561

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 4?

(obok Bramy Floryańskiej)

poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47

Zakład pogrzebowy

Józefy Nowińskiej

Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248,

posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa — oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest w nowe wspaniałe dekoracye, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. — Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 5



Do Ameryki i Kanady

przewozi najszybciej na Rotterdam słynna na cały świat

HOLLAND-AMERYKA

148 Zastępstwo na Galicyę

we Lwowie, ulica Żółkiewska 69.

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 28

(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Skała Kmity

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

455 Z poważaniem **Wład. Bogacki, restaurator.**

Największy zakład pogrzebowy

Jana WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszelkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również **podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.**

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY,** odstępuje miejsce pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie

od deszczu i zwykłe

damskie i męskie **po złr. 8·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:

Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, Ułanki Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego poleca

W. Sznajdrowicz

w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45 (nad apteką pod „Białym Orłem"

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 373

Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

PASKI

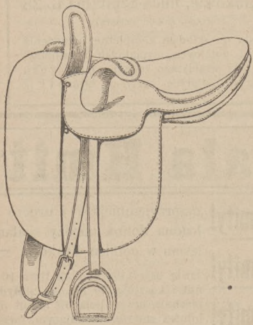
NAJNOWSZE DAMSKIE

krawaty, rękawiczki, kołnierze, woalki, pończochy damskie, dla dzieci oraz skarpetki

poleca po cenach bez konkurencyi 332 b

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

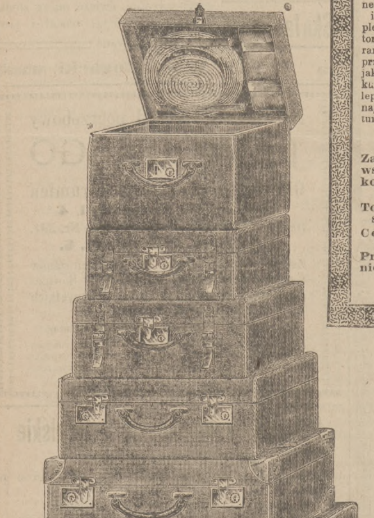
wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.

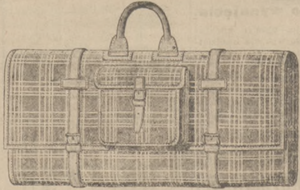
Towary w najlepszym gatunku.

Ceny możliwie niskie.

Przyjmuje się również wszelkie reperacye.













Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.